



IZABELLA NOWACZYK

MIĘDZY
wienzrami



Copyright © 2024
Izabella Nowaczyk
Wydawnictwo NieZwykłe
All rights reserved
Wszelkie prawa zastrzeżone

Redakcja:

Katarzyna Moch

Korekta:

Katarzyna Chybińska

Karolina Piekarska

Joanna Boguszewska

Redakcja techniczna:

Paulina Romanek

Projekt okładki:

Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8362-199-9

IZABELLA NOWACZYK

MIĘDZY
WIERSZAMI

OŚWIĘCIM 2024

OSTRZEŻENIE

Książka nie jest odpowiednim wyborem dla wrażliwszych czytelników. Pojawiają się tu sceny przemocy, temat zaburzeń i chorób psychicznych, manipulacji, samobójstwa, uzależnień, gwałtu i molestowania seksualnego dzieci.

Główna bohaterka nie jest osobą zdrową, jej myśli często są autodestrukcyjne i mogą wprowadzić w dyskomfort lub złe samopoczucie.

Jeśli to Cię nie zniechęciło – zapraszam do świata pełnego pytań, kłamstw i niedopowiedzeń. Miej oczy szeroko otwarte, by nic się przed Tobą nie ukryło *Między Wierszami*.

PLAYLISTA

Nokturn Es-dur op. 9 nr 2 – Fryderyk Chopin

Dream Sweet in Sea Major – Miracle Musical

Dark Paradise – Lana Del Rey

Doll Parts – Hole

Saddest Smile – Lebanon Hanover

Dream – The Pied Pipers

Secrets And Lies – Ruelle

Born to Die – Lana Del Rey

Cry Baby – Melanie Martinez

She Only Lies – Kurt Cobain

Class of 2013 – Mitski

Child Psychology – Black Box Recorder

Laughing on the Outside – Bernadette Carroll

Tonight You Belong To Me – Patience and Prudence

Fade Into You – Mazzy Star

I Don't Want To Set The World On Fire – The Ink Spots

Michelle – Sir Chloe

No Surprises – Radiohead

DEDYKACJA

*Dla wszystkich, którzy byli „niewystarczający” w oczach niewartych
uwagi ludzi.*

*Nie próbujcie na siłę zmieniać ich zdania. Ślepiec już na zawsze
pozostanie ślepcem.*

To dopiero początek i nic z tego, co nas czeka, nie będzie proste.

Becca Fitzpatrick, Cisha

PROLOG

Jack Flores był człowiekiem dumnym, niesamowicie odważnym i inteligentnym. Można by rozpisywać się o nim godzinami, a i tak nie starczyłoby słów na opisanie, jak wspaniałym był ojcem. Zawsze zabierał swoją córkę na plac zabaw, czytał jej książki, których w zasadzie nie powinna jeszcze znać ze względu na swój wiek, ale robił to tylko wtedy, gdy jej mamy nie było w pobliżu. Dbał o Suzanne jak mało kto i wszystkie koleżanki mogły jej zazdrościć, że ma takiego tatę. Na dodatek był też świetnym mężem. Codziennie kupował swojej żonie bukiet świeżych piwonii i co piątek zabierał ją na kolację, by spędzić z nią czas sam na sam.

Ale gdyby naprawdę tak było, nie powstałaby przecież ta historia...

A może się mylę?

ROZDZIAŁ PIERWSZY

„(...) Jesteśmy tym, kogo udajemy”
Kurt Vonnegut, Matka noc

SUZANNE

Jeśli przeciwieństwa naprawdę się przyciągają, to ja i Luna jesteśmy tego dobrym przykładem.

Gdyby można było nas porównać do Układu Słonecznego, ona byłaby Słońcem, wesołym i powołującym innych do życia, ja zaś Księżycem, ponurym i pięknym po zmroku.

Oczywiście to też nie tak, że nie bywam szczęśliwa. Z natury jestem pogodna, ale na tle żywiołowej i momentami za głośniejszej Luny wydaję się jej przeciwieństwem.

Uzupełniamy się od ponad ośmiu lat. Od momentu, gdy w czwartej klasie na mnie zwymiotowała. Na dodatek był to jej pierwszy dzień w nowej szkole, więc może się wydawać, że to słabe pierwsze wrażenie. Nic bardziej mylnego. To wydarzenie sprawiło, że pomyślałam: „Wow, ta dziewczyna będzie świetnym towarzyszem na resztę życia”.

Nie myliłam się. To była dobra decyzja.

– Zaraz wracam! – krzyczy do mnie, wskazując na Alexę.

Podoba jej się od roku, ale rzadko mają okazję do rozmowy. To znaczy widzą się kilka razy w tygodniu i chodzą razem na

angielski, jednak Luna za każdym razem znajduje inny pretekst, by do niej nie zagadać. Gdy Alexa jest w pobliżu, moja przyjaciółka staje się nadzwyczajnie nieśmiała.

Poprawiam włosy, czekając, aż wróci. Trochę się nudzę, a nie jestem za dobra w imprezowaniu. Nie lubię tańczyć przy ludziach, nie lubię być oceniana. W zasadzie jest tylko jedna rzecz, którą lubię na parapetówkach.

Możliwość obserwowania. Nikt nie zwraca na mnie uwagi, więc bez skrępowania patrzę na ocierających się o siebie rówieśników i zastanawiam się, ilu z nich jutro będzie żałowało takiego zachowania. Ile osób skończy dziś w nocy w łóżku z kimś, na kogo na trzeźwo nawet by nie spojrzało?

Można wiele się dowiedzieć z samego obserwowania. Dlatego to robię. Nie chcę być ofiarą, wolę być łowcą i trzymać asy w rękawie. Kto wie, któregoś dnia może mi się przydadzą.

Tego nauczyłam się od ojca.

Spoglądam na zegarek, dochodzi północ. Mogę zostać jeszcze maksymalnie godzinę, jeśli mam być rano przytomna. Nie chcę, by tata miał powód do niepokoju przez moje niezdyscyplinowanie.

Kolejny raz poprawiam coś w swoim wyglądzie. Tym razem jest to sukienka. Wygładzam ją i zdejmuję niewidzialne paprochy. Tego też nauczyłam się od ojca. Wyglądaj tak, by nikt nie mógł powiedzieć na ten temat złego słowa. Wygląd dużo świadczy o człowieku.

Na tegoroczne Halloween wybrałam strój Cruelli De Mon z jednej przyczyny. Tylko to zostało, a nie widziałam się w stroju policjantki. Postawiłam trochę na nudę, ale nic na to nie poradzę. Za to Luna nadrabia za nas dwie. Jej strój krwawej Arielki przyciąga wzrok każdego.

– Czy piękna pani w końcu się ze mną napije? – Znikąd pojawia się obok mnie Jasper, kolega z zespołu.

Za każdym razem rozczulam się nad jego dołeczkami w policzkach i brązowymi loczkami. Mógłby być modelem, jestem

tego pewna. Ponadto jest świetnym wiolonczelistą i, co niestety jest wyjątkiem w Mirrave High School, ma dobre serce.

Zapalony również z niego imprezowicz, co jest jego najprawdopodobniej jedyną znaną mi wadą.

– Moja odpowiedź sprzed godziny nadal się nie zmieniła – odpowiadam, odsuwając od siebie podany przez niego kubek.
– Rano jadę z tatą do szpitala.

– Zapomniałem. – Uderza się z otwartej ręki w czoło i opada na krzesło obok mnie. Nie żałuje sobie wódki, na co się krzywię.

To nie tak, że nie imprezuję. Lubię bawić się ze znajomymi, ale nie zawsze potrzebuję do tego alkoholu. Poza tym mam siedemnaście lat, a granica przyzwolenia to dwadzieścia jeden. W mózgu młodego człowieka alkohol sieje nieodwracalny zamęt, dużo gorzej nam przyswajając nowe informacje, wykazujemy większe problemy z kontrolowaniem emocji, a to tylko niektóre z kłopotów. Trzeba uważać, przecież nadal dojrzewamy.

Na dodatek mam stresujący okres w życiu, w którym muszę być mobilna dwadzieścia cztery godziny na dobę. Nie mogę sobie pozwolić na dzień leczenia kaca.

– Dziwię się, że chce ci się tam jeździć – komentuje. – Wybacz, ale ja trochę bym się bał ich i tego, że te problemy, o których się tam słyszy, wpłyną na moje życie.

Na początku też się bałam. Dorośli na okrągło straszą nas przed „wariatami” i „szaleńcami” z psychiatryka. Grożą, że to kara za złe zachowanie.

Nie twierdzę, że to świetne miejsce i nadal nie wiem, co kierowało moim ojcem, że zabrał mnie tam ze sobą, gdy miałam zaledwie dwanaście lat, ale dzięki temu zmieniło się moje myślenie. Od tamtego momentu dwa razy w miesiącu wybieram się z nim na dyżur. Zazwyczaj jestem pozostawiona sama sobie, czasem uczestniczę w terapii grupowej.

Wydaje mi się, że w ten sposób ojciec chciał mieć pewność, że radzę sobie ze stratą mamy. Dlatego też miesiąc po jej śmierci

przydzielił mnie do młodej kobiety, która straciła dziecko. Ktoś mógłby zapytać: „Ale co to za porównanie?”. Żadne. Po prostu obie straciłyśmy kogoś bliskiego i dzięki temu się rozumialiśmy. Łączyła nas strata, a łatwiej jest przejść żałobę, mając obok kogoś, kto wie, jak się czujesz. Tata starał się, jak mógł, bym wyszła z tego bez większego szwanku.

Nie jestem do końca pewna, czy mu to się udało. Paige podniosła się po śmierci córeczki, a ja byłam dumna, bo w jakiś sposób jej w tym pomogłam.

Ojciec też był ze mnie dumny i skupiał się na tym tak mocno, że zapomniał spytać, czy ja przeszłam żałobę. Z góry założył, że tak się stało. Nie winię go za to. Stara się jak może.

– Słuchasz mnie? – Zniecierpliwiony ton Jaspera wyrywa mnie z transu.

– Hmm?

– Dlatego wolę, gdy pijesz – mówi żartobliwie. – Przynajmniej nie odpływasz i buźka ci się nie zamyka.

Przykładam dłoń do serca i wzdycham teatralnie, udając, jak bardzo zabolalo mnie jego stwierdzenie. Lubię odpływać myślami. Czasem nie mam nad tym kontroli. Rozmowa toczy się o katastrofie klimatycznej, a ja zastanawiam się, czy nie kupić papugi. Mogłabym ją uczyć miłych zdań lub wyzwisk, którymi obdarzałaby wrednych sąsiadów.

– Twój ulubieniec – szepcze konspiracyjnie Jasper, wskazując na osobę pod oknem.

Spoglądam na chłopaka przebranego za Alana Garnera z *Kac Vegas*. Dobra, doceniam pomysłowość, ma nawet lalkę imitującą dziecko.

– Na co tak patrzysz? Na moją córkę?! – krzyczy, zwracając uwagę wszystkich. – Chcesz zostać jej nową matką, Suzi?

Nienawidzę tego zdrobnienia, bo on mnie tak nazywa. Dosłownie od zawsze, a w jego ustach to brzmi jak najgorsza obelga.

I Christopher Lawson doskonale zdaje sobie z tego sprawę. Nie przepadam za sobą od... w zasadzie od zawsze. Zabierał mi zabawki, przyklejał gumy do włosów, a raz nawet zgolił mi brew, gdy spałam. Nasze mamy były przyjaciółkami, więc zmuszały nas do spotkań.

Wszyscy go uwielbiają, zabawny, przystojny i potrafiący owinać sobie człowieka wokół palca. Ja jestem wyjątkiem od tej reguły. Denerwuje mnie, a ja jego, bo jesteśmy swoimi przeciwnościami.

No i chłopak nie może znieść myśli, że nie wszyscy go kochają.

– A co się stało z wcześniejszą? – pytam sarkastycznie. – Jesteś tak słaby w łóżku, że się zmyła?

Zadzieram brodę, gdy chłopak zmierza w moją stronę. Przewyższa mnie o głowę, czego nienawidzę. Wolałabym być wyższa, dzięki czemu czułabym się pewniej. Na szczęście moja mina wskazuje na coś zupełnie przeciwnego. Mogłabym grać w pokera, bo za nic w świecie nie da się odkryć, co czuję. Przez ostatnie lata wyuczono mnie tej techniki. Bycia bezuczuciową, beznamietną i oschłą, by nikt nie mógł się do mnie zbliżyć. Tata twierdzi, że dzięki temu nie tylko nikt mnie nie zrani, ale też ja nikogo nie skrzywdzę.

Podobno mam taką naturę. Powiedział mi to w moje trzynaste urodziny. Co prawda wiem, że był pijany i na pewno nie miał na myśli niczego złego, ale te słowa utkwiły mi w pamięci. Nie chcę nikogo skrzywdzić, więc wszystkich odpycham.

– Zachęcasz mnie coraz bardziej, bym ci udowodnił, jak bardzo się mylisz – odpowiada Christopher z przesadną pewnością w głosie.

– Po naszym pocałunku wymiotowałam przez trzy godziny. Tata bał się, że odwodnię organizm.

Gdy mieliśmy po siedem lat, zdecydowaliśmy, że powinniśmy się pocałować. Nie wiem dlaczego. Nie lubiliśmy się, ale Lawson stwierdził, że to świetny pomysł, byśmy mieli to już za sobą.

Naprawdę po tym zwymiotowałam, ale najprawdopodobniej przez hot doga, którego zjadłam kilka godzin wcześniej.

Wokół rozlegają się gwizdy, bo każdy jest ciekawy naszej słownej potyczki. To żałosne. Nie mają lepszych zajęć do roboty, niż przeżywanie kolejnej sprzeczki, która czasem przypomina kłótnie przedszkolaków. Ale przy Christopherze nie potrafię zachowywać się dojrzałe i go ignorować. Oko za oko, ząb za ząb, dziecinada za dziecinadę.

– Jesteś pewna, że to przez pocałunek? – Uśmiezek, jaki pojawia się na jego twarzy, sugeruje, że następne słowa nie będą miłe. – A może znów zmoczyłaś chleb w toalecie i go zjadłaś?

Pieprzony gnój.

Na swoją obronę dodam, że tego nie pamiętam! Chris jednak wmawia wszystkim, że to prawda i przyrzeka, że był tego świadkiem.

Może jadł go razem ze mną?

Niebieskie oczy chłopaka tryskają radością, bo tym razem to on wygrał. Mam wrażenie, że jego życiowym celem jest dręczenie mnie. Wstaje rano i wymyśla kolejny plan, który ma mnie upokorzyć.

Zwykle nie pozostaję mu dłużna, jednak dziś nie mam na to siły. Wczoraj grałam do późna, a rano dosyć wcześnie wstałam na próbę. Jestem zbyt zmęczona na jego głupotę.

– Następnym razem zaproszę cię na kolację – odpowiadam uroczo. – Żebyś nie czuł się pominięty.

Mijam go, szturchając barkiem, i przechodzę do salonu, by znaleźć Lunę. Powinnam zbierać się już do domu, ale nie zrobię tego bez wcześniejszego uprzedzenia przyjaciółki.

Wychodzę na dwór, gdzie zastaję ją siedzącą na leżaku.

– Wracasz ze mną?

– Już? – pyta, zerkając na zegarek. – Jedziesz rano z ojcem, tak?

Przytakuję i zakładam ręce na piersi, starając się ignorować rzucane mi spojrzenia. Nie przepadam zbyt wiele za przebywa-

niem w pobliżu Alexy, bo zadaje się z Christopherem i jego kolegami. Oni najwidoczniej również mnie nie lubią, wnioskuje to po ich postawie.

I dobrze. Nie są dobrymi ludźmi.

Sama oczywiście też się do nich nie zaliczam. Trudno jednoznacznie określić, jaka jestem. Na pewno nie jestem krystaliczna, mam wiele wad i grzechów na sumieniu, ale pracuję nad sobą każdego dnia.

Co właściwie czyni nas dobrymi? Gdyby spytać o to kilka osób, ich odpowiedzi byłyby różne.

Dla mnie oznacza to, że nie krzywdzimy celowo innych. Nie robię tego, staram się skupiać jedynie na sobie, na swoich słabościach i je eliminować. Szkoda mi życia na uprzykrzanie go ludziom bez większego powodu.

– Zobaczymy się w poniedziałek – rzucam na odchodne i ostatni raz spoglądam na Lunę.

Puszcza mi oczko i znów zagłębia się w rozmowę z Alexą. Najchętniej posłałabym jej dwa kciuki w górę, ale zostawię to na czas, gdy będziemy mogły plotkować.

Moja Luna dorasta, nie boi się rozmowy z obiektem westchnień. Jestem dumna.

Zanim wyjeżdżam spod domu, sprawdzam cztery razy, czy pod kołami mojej toyoty nie leży żaden pijany uczestnik imprezy. Miałam już taką sytuację, że cudem nie przejechałam kolegi, bo zasnął za samochodem.

Dlatego też nie przepadam za ludźmi, którzy nie znają umiaru. Jasne, zabawa zabawą, ale rozwaga przede wszystkim.

„Brzmisz jak moja babcia” – powiedziałyby moja przyjaciółka, ale czy nie mam racji? Trochę mam.

Mój dom zdecydowanie wyróżnia się na tle innych położonych w tej okolicy. Wygląda nieco upiornie po zmroku, gdy oświetla go jedynie blask księżyca i kilka latarni na posesji. Choć mógłabym określić go bardziej jako dworek. Przepiękna

i elegancka biel, która kontrastuje z czarnymi kolumnami podtrzymującymi balkon. Mieści się on nad drzwiami wejściowymi, co od początku uważałam za głupotę, bo jest częścią mojego pokoju. Nie mogę w spokoju na nim odpocząć bez poczucia, że ktoś mnie obserwuje. Zdecydowanie wołałabym, by był z tyłu domu, z widokiem na ogród.

– Kurwa – klnę pod nosem, zauważając światło w salonie.

To oznacza, że tata nie zasnął. Czeka na mnie.

Zostawiam auto w garażu i wchodzę na korytarz, gdzie najciszej, jak tylko mogę, ściągam buty. Może zasnął na kanapie?

– Suzanne? – Dociera do mnie jego zmęczony głos.

Uśmiecham się i kieruję do niego. Zastaję go w salonie, pochylonego nad stertą papierów.

– Piłś?

– Nie – odpowiadam od razu. – Prowadziłam.

– Świetnie – mamrocze, znów skupiając się na kartkach. – Zjedz coś i przyjdź.

– W zasadzie jestem... – zaczynam, ale urywam, widząc jego spojrzenie. – Jestem najedzona – kłamię.

Jestem potwornie zmęczona.

Koszulę ma nieco przemoczoną od deszczu, co może wskazywać na to, że miał w pracy interwencję. Zazwyczaj nie rusza się ze swojego gabinetu, jeśli nie musi.

– Ciężki dzień? – pytam, zajmując miejsce na kanapie.

– Nawet sobie nie wyobrażasz – wzdycha, odchylając się na krześle. Staram się, by uśmiech nie zniknął mi z twarzy. – Dwie próby samobójcze w przeciągu zaledwie czterech godzin. Łącznie pięć w tym tygodniu. Jesień nie sprzyja depresji.

Żadna pora roku jej nie sprzyja.

Przytakuje i siadam naprzeciwko mężczyzny. Wśród jego czarnych włosów zauważam kilka siwych, a na twarzy nowe zmarszczki. Nie oszukamy czasu. To smutne musieć patrzeć na starzenie się swoich bliskich.

– Dlaczego chcieli to zrobić?

Spogląda na mnie zielonymi oczami i przez dłuższą chwilę milczymy. Moje pytanie jest śmiałe i może wydawać się dziwne, ale lubię słuchać o problemach innych.

Wtedy czuję, że moje życie nie jest tak bardzo gówniane.

– Moja odpowiedź nie jest tak istotna, bo znam ich historie. – Odchrząkuje. – Co ty o tym myślisz? Dlaczego chcieli to zrobić?

– Bo nikt ich nie słucha – odpowiadam niemal od razu. – Nie mają już siły, by walczyć z tym chorym światem. Może byli silni za długo i teraz chcą jedynie odpoczynku? Chcą spokoju? – Przygryzam nerwowo wargę, niepewna, co chcę powiedzieć. – Może otoczenie ich nie słuchało? Ignorowało znaki. Nie czytali między wierszami?

Komórka taty rozbrzmiewa, uniemożliwiając mu odpowiedź.

– Jack Flores, słucham? – mówi do urządzenia.

Jestem przyzwyczajona, że zawsze musi być pod telefonem. Jest psychiatrą, odpowiada za życie swoich pacjentów.

– Zadzwoń jutro, widzisz, która jest godzina? Mówiłem, że mój prywatny numer jest tylko do nagłych przypadków.

Wzdrygam się na jego podniesiony głos.

– Ciągłe dzwoni, żeby wcisnąć mi nadgodziny – prycha, odkładając komórkę. Na jego twarz znów wkrada się delikatny uśmiech, gdy skupia na mnie uwagę. – Myślisz, że po śmierci nastanie odpoczynek? Nikt tak naprawdę nie wie, co nas tam czeka.

Wzruszam ramionami, nie wiedząc, co mu odpowiedzieć. Myślę, że dla osób, które decydują się zakończyć swoje życie, wszystko będzie od niego lepsze.

– A co, jeśli po śmierci ponownie musimy przeżywać to, co przeżyliśmy na ziemi? Piekło w piekle – porównuję. – Samobójcy trafiają do piekła, prawda?

Tata zaprzecza i wydaje z siebie ciche cmoknięcie. Lubię z nim rozmawiać. Po prostu rozmawiać o jego pracy. Dzięki temu nie muszę grać. Nienawidzę pianina.

– Jeśli zapytasz o to księdza, z pewnością powie ci, że trafiają do piekła. Ale czy tak jest? Kto wie. Możemy pójść tą teorią i uznać, że samobójcy budzą się w piekle i muszą na nowo przeżywać swoje życie na ziemi – podejmuje temat. – Wtedy faktycznie mają piekło w piekle. Mądre spostrzeżenie. Podoba mi się ten tok myślenia.

Podoba mu się ten tok myślenia? Co mam o tym sądzić?

– Ale samobójcy nie chcą lepszego życia. Nie chodzi im o to, by po śmierci magicznie stali się szczęśliwi – tłumaczy spokojnie. – Chcą tylko zakończyć cierpienie i sądzą, że śmierć to jedyny sposób, by do tego doprowadzić.

– Można walczyć – mówię głośno. Jestem świadoma, że właśnie tego tata ode mnie oczekuje. Powinnam powiedzieć tak oczywistą głupotę, żeby uwierzył, że ja bym się nigdy nie poddała.

– Użyjmy metafory. Problemy porównajmy do dziury w rajstopach – kontynuuje. – Jeśli zrobi nam się oczko, możemy je zaszyć lub zamalować lakierem, by je zatrzymać. Inaczej rajstopy będą do wyrzucenia, zaczną się pruć. Gdy pojawia się jeden kłopot, należy od razu się nim zająć. W przeciwnym wypadku problemy się nawarstwiają i trzeba włożyć dużo pracy, by się z nimi uporać, a to zabiera wiele siły. Człowiek nie jest niezniszczalny.

Podpieram ręką głowę, myśląc nad jego słowami. Wiem, że ma ogromną wiedzę teoretyczną w kwestiach psychiki, dlatego też jest jednym z najlepszych psychiatrów w Kolorado.

Czasem jednak... mam wrażenie, że nie potrafi jej wykorzystać w praktyce w stosunku do własnej córki.

– Jak idą przygotowania do konkursu? – Gestem wskazuje, bym zagrała na pianinie.

Przełykam ślinę i zasiadam do instrumentu. Korzystam z tych kilku sekund, jakie mi to daje, by przemyśleć odpowiedź.

Jak idzie? Fatalnie. Stresuję się, chociaż wiem, że mam jeszcze kilka miesięcy na to, żeby być idealną.

– Znakomicie – mówię przekonująco, pamiętając o mowie ciała, która może mnie zdradzić. Mając ojca psychiatrę, trzeba pilnować się na każdym kroku. Chociaż nie wiem, czy cokolwiek by zauważył. Nigdy nie zauważa. – Pani Mitchell mówi, że jest bardzo dobrze.

– Bardzo dobrze to za mało, by dostać się na Octave, przekaz to Celeste – zauważa mężczyzna.

Ma rację. Muszę być perfekcyjna, żeby móc w ogóle myśleć o studiowaniu na tak prestiżowej uczelni. Jedna z najlepszych w Stanach Zjednoczonych, o ile nie na świecie.

– Uda mi się – zapewniam i rozpoczynam grać, by nie musieć już rozmawiać o konkursie.

Gram jego ulubiony utwór. *Nokturn Es-dur op. 9 nr 2 – Fryderyk Chopin* sprawia, że mężczyzna staje się zrelaksowany i spokojny.

Tata nalewa sobie whisky do szklanki i przygląda mi się z fotela, a ja z tym samym wyuczonym uśmiechem na twarzy spędzam kolejne godziny, grając.